Nr. 259. Czwartek 13 listopada 1924 roku. Cena numeru 12 groszy. Rok XV.

ISKRA

Adres dla listów i depesz: „ISKRA". Sosnowiec.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 61553.

Prenumerata wynosi:

zł. 2

Z odnoszeniem miesięcznie: zł. 2.50.

W Zagłębiu po za Sosnowcem, Będzinem i Dąbrową: zł. 2,50.

Z przesyłką pocztową zł. 2,50

Zagranicą 4 zł.

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego 4, Telefon 94. ADMINISTRACJA: Dęblińska 1. Tel. 73. Będzin, Małachowskiego 7. Dąbrowa, Sobieskiego 8, tel. 73. Katowice, Szopena 4.

W fałszywej chwili i na fałszywe tory.

Sosnowiec, 13 listopada.

Niedawno temu mówił minister Skrzyński w sejmie, a powtórzył dobitniej jeszcze w senacie, o protokule genewskim i o nowej erze w polityce. „Mówił przepysznie", jak napisał w „Kur. Polskim" p. Rosner z niewidywanym u tego publicysty zachwytem, godząc się z ministrem Skrzyńskim najzupełniej w ocenie protokułu, który im obu wydaje się rzeczą tak ważną, iż „bledinie wobec tego incydent górnośląski". Czemże jest wogóle ten incydent w zestawieniu z protokułem? Drobnostką, powiada pan Skrzyński, a kto myśli inaczej, ten choruje na daltonizm polityczny.

Rzeczywiście alfą i omegą polityki p. Skrzyńskiego, jej niejako sztandarem, jest protokuł genewski, wypracowany przy współudziale i poparciu kół, zgrupowanych koło ligi narodów oraz demokratycznej **lewicy** we wszystkich krajach. Polityka p. Skrzyńskiego opiera się wogóle na zaufaniu do socjalizującej demokracji i liberalizującej lewicy. W niej mają siedzibę prądy pacyfistyczne, których rodzajem wyznania wiary jest protokuł genewski, z nią protokuł ten stoi i upada. Pan Skrzyński jest w Polsce sam skrystalizowanym wyrazem polskiej lewicowej polityki zagranicznej.

Spójrzmy na to, co ona dla Polski przedstawia, z bezstronnego punktu widzenia. Spójrzmy przedewszystkiem na to, jak zagraniczna lewica odnosi się do Polski. Jeżeli bowiem polska polityka lewicowa opiera się na zaufaniu do lewicy, to przedewszystkiem kryterjum dla niej będzie fakt, czy to zaufanie jest usprawiedliwione.

Śmiemy twierdzić, że jeżeli gdzie, to na lewicy całego świata odnaleźć można tendencje, wyraźnie Polsce wrogie, a streszczające się ostatecznie w zgodzie na rewizję traktatu wersalskiego. Nie **mówimy** już o Niemcach, w których lewica wyraźnie narówni z prawicą protestuje przeciwko traktatowi i gdzie ustami socjalisty Breitscheida i demokraty Erkelenza domaga się ponownego uregulowania granic wschodnich Niemiec. Znane jest także stanowisko lewicy angielskiej, przychylne tym żądaniom niemieckim. Świeżo zaś należy zanotować tak znamienne wystąpienia ze strony lewicy francuskiej, iż niepodobna przejść nad niemi bez zwrócenia uwagi.

Oto bowiem w odpowiedzi na wspomniany apel niemieckiego posła Erkelenza, który w imieniu swej partji wyliczył jako wytyczne demokratycznej polityki niemieckiej poprawienie niemieckiej granicy wschodniej, odezwał się świeżo mianowany, jako poseł do Moskwy, lewicowy dyplomata francuski Herbette, który właśnie wskutek swojego lewicowo-filoniemieckiego stanowiska musiał ustąpić z „Tempsa", i z tego samego powodu za poparciem Herriota przeszedł do dyplomacji. „Jestem zdania — oświadczył Herbette w wywiadzie z paryskim korespondentem „Neueste Zuericher Zeitung", — iż porozumienie w tych sprawach z Francją nie należy do niemożliwości jedynie tylko pod tym warunkiem, iż Francja będzie miała do czynienia z demokratycznemi Niemcami".

Innemi słowy p. Herbette za cenę zwycięstwa demokratycznej lewicy w Niemczech przyrzeka Niemcom rewizję ich granic wschodnich.

Nie wiemy, jak zareaguje na to p. min. Skrzyński i czy poseł polski w Paryżu zażąda wyjaśnień i co odpowie p. Herriot. Fakt w każdym razie jest znamienny.

Zacytujmy drugi. Dnia 21 października r. b. odbyło się zebranie ligi obrony praw człowieka w Paryżu, na którem przemawiali prof. Basch oraz p. Kuczyński z Berlina. Sala była przepełniona. Po zagajeniu zebrania oddano głos Baschowi, który mówił przeszło godzinę. Mówił o swej podróży do Niemiec, o przemówieniu w Poczdamie i o wszystkich wrażeniach, odniesionych tamże. Kwintesencją jego przemówienia było, że należy naprawić to, co okupacja Ruhry zepsuła, że należy Niemcom pokazać, iż nie Poincare rządzi Francją, lecz Herriot, że Francja pragnie pokoju z Niemcami, że mimo tej wielkiej nienawiści, jaką u Niemców dla Francji wywołała okupacja Ruhry, obecnie Niemcy zaczynają nabierać zaufania do Francji. Zwracał uwagę na wypadki chwili ostatniej w Niemczech, rozwiązanie reichstagu i z tem połączone nowe wybory, które wykażą zwycięstwo lewicy w Niemczech. „Odważam się prorokować, będzie to zwycięstwem lewicy" i dodał: „ja mogę prorokować, jestem żydem, a żydzi zawsze byli dobrymi prorokami".

Mówiąc zaś o ukształtowaniu granic przez traktat wersalski, wspomniał, że Niemcy zupełnie zgadzają się na załatwienie granicy zachodniej, nie mogą się jednakże godzić na granicę wschodnią. I dodał od siebie: „jest to naprawdę niesprawiedliwością, żeby wielka część ziemi niemieckiej z ludnością zupełnie niemiecką oddana była polakom. Jest rzeczą nieznośną to, co zrobiono z takiem niemieckiem miastem, jak Gdańsk albo Kłajpeda, co zrobiono z korytarzem polskim".

Dosłownie tak, a nie inaczej, i zaznaczyć należy, że na te słowa, zawierające zresztą wierutne fałsze, nikt nie zaprotestował. A przecież liga obrony praw człowieka i obywatela, to jest jedna z tych instytucji, gdzie się lęgnie myśl demokratyczno pacyfistyczna, myśl lewicowa, której produktem jest ostatecznie — protokuł genewski. Dla charakterystyki lewicy niemieckiej dodać jeszcze trzeba, że tenże pacyfista Basch spotkał się z ostrą krytyką ze strony lewicy niemieckiej za to, że jeszcze za bardzo był, jej zdaniem, zabarwiony nacjonalizmem francuskim, bo śmiał bronić w niektórych punktach polityki francuskiej.

Takie są prądy w międzynarodowych kołach pacyfistycznych, na które przysięga p. Skrzyński i za nim p. Grabski i na których w gruncie rzeczy opiera swoją politykę zagraniczną przy zachwyconem poparciu tych samych kół w Polsce. Hasłem naczelnem tych kół jest wydźwignięcie Niemiec i rewizja ich granicy wschodniej oraz wogóle traktatu wersalskiego.

Swoją drogą, dziwną sobie wybrał chwilę pan Skrzyński, bardzo dziwną pan Grabski, żeby teraz właśnie wysuwać sztandar protokułu genewskiego i lewicowo-pacyfistyczno - demokratycznej polityki zagranicznej, kiedy właśnie zagranicą — przestaje ona być aktualną. W Ameryce Coolidge, w Anglji Baldwin i Chamberlain, po wprost miażdżącem zwycięstwie konserwatystów i umiarkowanych nad pacyfistycznym liberalizmem i socjalizmem, gwarantują zupełnie inny kurs polityki. Streścić go należy w powiedzeniu Baldwina, że stosunki z innemi państwami oprzeć się muszą na nienaruszalnych podstawach traktatu wersalskiego!

I teraz zapytujemy spokojnie i bezstronnie: Jaka polityka jest dla nas lepsza: lewicowa, dążąca do rewizji traktatu, czy też prawicowa, stojąca oficjalnie na podstawie traktatu wersalskiego? I czy rzeczywiście nie robi to wrażenia zupełnej dezorjentacji, kiedy właśnie w chwili, — nie wachamy się tego powiedzieć — uratowania traktatu wersalskiego przez wynik wyborów angielskich rząd polski głosi hymn na cześć upadającej polityki lewicowej i jej elaboratu, który zostanie odrzucony i temsamem praktycznie straci wszelką wartość?

Pan premjer Grabski, wjeżdżając właśnie w takiej chwili na tory, ujeżdżone przez p. Skrzyńskiego, Rosnera i t. d., dowiódł jeszcze raz prawdy nie nowej niestety: że jest wszystkiem innem, ale nie politykiem

Prace senatu. Zmiana ordynacji wyborczej.

(Wywiad z p. marszałkiem senatu).

Warszawa, 12 listopada.

P. marszałek Trąmpczyński, zapytany o bieg prac w obecnej sesji senatu, udzielił łaskawie następujących wyjaśnień:

— Senat jest tylko drugą instancją co do ustaw, bo tak jak proces, projekt ustawy musi być najpierw załatwiony w pierwszej instancji, a potem

dopiero idzie do drugiej Kiedy to załatwienie nastąpi — od senatu nie zależy.

Poza pracą ustawodawczą głównym zajęciem senatu jest praca nad budżetem, który stanowi podstawę naszego bytu państwowego.

Prace i dyskusje senatu nad ostatnim budżetem stały na wysokim poziomie; mianowicie obrachunki przyszłych dochodów i rozchodów więcej zbliżały się do późniejszej rzeczywistości, niż obrachunki robione przez rząd i sejm.

Ale możemy sobie powiedzieć, że takie teoretyczne obrachunki na wiele się nie przydadzą, jeśli kraj nie wyciągnie z nich jednej konsekwencji; my jako państwo za wiele wydajemy. Wydajemy w rzeczywistości przeszło 60 proc. więcej, niż to, co nam wyrachował p. Hilton Joung. Musi to źle się skończyć, jeśli większość ciał ustawodawczych będzie tak, jak dotąd, bała się zaprowadzić niepopularnych oszczędności.

— W jakim kierunku, według pana marszałka, winny pójść pierwsze wysiłki w tym względzie?

— Musimy mianowicie wstrzymać lawinę t. zw wskaźnika drożyźnianego; każde podwyższenie, choćby minimalne poborów urzędniczych pobudza paskarstwo do śrubowania cen w górę tak, że jednostka urzędnicza z tej podwyżki w rzeczywistości żadnej żadnej korzyści nie ma, a zważyć trzeba, że każdy grosz podwyżki wskaźnika tego znaczy dla państwa 20 miljonów złotych rocznie. Dzisiejsza Austrja zorjentowała się szybciej od nas co do niebezpieczeństwa wskaźnika i skasowała go.

Druga taka lawina—to wydatki na oświatę. Niewątpliwie, gdybyśmy byli bogatem państwem, powinnibyśmy wydawać na oświatę jeszcze znacznie więcej niż dziś. Ale przy naszym stanie finansów musimy, czy chcemy, czy nie chcemy, i wydatki na oświatę znacznie ograniczać.

Takich punktów, gdzie trzeba będzie, wbrew sentymentowi, zaprowadzić oszczędności, możnaby dużo naliczyć. Potrzebne jednak będzie, aby nasze ciała ustawodawcze przyjęły niewzruszoną zasadę ciał parlamentarnych zachodu, tj. że w parlamencie nowych wydatków w budżecie przedstawionym proponować nie wolno, że funkcją parlamentu jest jedynie określanie niektórych wydatków.

Bo inaczej choroba naszego życia parlamentarnego — gonitwa za tanią popularnością—musi skarb podminować.

Poza tem wszystkiem funkcją senatu będzie zwracanie uwagi rządu na krzyczące niedomagania w dotychczasowych ustawach. Jako przykład wymienię niesprawiedliwy podział ciężarów i krzyczące krzywdy w rozporządzeniach o waloryzacji długów prywatnych i państwowych. Na tym polu, oczywiście, funkcja senatu mogłaby być pożyteczniejsza, gdyby senat był równocześnie także pierwszą instancją ustawodawczą, tak jak to bywa w innych krajach. Senat mógłby wtedy przedstawić odrazu gotowe poprawki do błędnych ustaw.

— Obecnie dużo się mówi w kraju o konieczności zmian w ordynacji wyborczej. Chociaż więc nie łączy się to wcale z poruszonym tematem, chciałbym prosić pana marszałka o opinję w tej sprawie.

— Niewątpliwie — odrzekł na to p. marszałek Trąmpczyński — nasze prawo wyborcze, będące ślepem naśladownictwem niektórych państw zachodu, jest niestosowne dla narodu o tak niskiej, przeciętnej kulturze, jak polski.

Jednakże trzeba tylko myśleć o tem, co jest możliwe. Prawo wyborcze polega częściowo na przepisach konstytucji, częściowo zaś na ustawie wyborczej. Do zmiany przepisów konstytucji potrzeba dziś większości 2/3 w sejmie i w senacie. O takiej większości za reformą wyborczą w naszych stosunkach niema mowy. Pozostaje zatem tylko zmiana przepisów ustawy wyborczej. A tu może reforma dużo zdziałać.

Nasz system wyborczy jest szczytem systemu proporcjonalnego, to znaczy, że najmniejsze grupki wyborców otrzymują nietylko głos w sejmie, ale odpowiednią do wielkości grupę posłów. Skutkiem tego następuje rozproszkowanie stronnictw i zupełny bezwład sejmu, bo grupa trzech do czterech posłów może decydować o najważniejszych dla państwa kwestjach.

Parlamentarne rządy mają tylko o tyle sens zdrowy, o ile opozycja jest w możności, w razie zmiany prądów w opinji publicznej, sama rządy przejąć. Bo pośrednim skutkiem tego stanu rzeczy jest poczucie odpowiedzialności u opozycji.

Niewątpliwie teoretycznie nasze prawo wyborcze jest najsprawiedliwsze, ale i najgłupsze. O angielskim zaś prawie wyborczem, polegającem na jednomandatowych okręgach i względnej większości w okręgu, mówią, że jest najniesprawiedliwsze, ale najlepsze dla państwa, bo daje prawie zawsze jakąś większość w parlamencie, zdolną do rządzenia.

— Jakie p. marszałek widzi sposoby zaradzenia temu złu u nas?

— Mojem zdaniem, lekarstwem u nas względnem może być, przy utrzymaniu systemu proporcjonalnego, przepisanego konstytucją, zmiana wielkich okręgów wyborczych na dwumandatowe. Przez to ustałoby rozproszkowanie między wyborcami, a nastąpiłby ściślejszy kontakt posła z niemi. Przy dzisiejszym głosowaniu na numery, a nie na osoby, przeciętny wyborca wcale nie wie, kogo wybiera. A ciemne elementy mają sposobność do oszustw wyborczych, objaśniając wyborców fałszywie, co do znaczenia numerów.

Proponowany tu system ma i tę dobrą stronę, że ułatwiłby przypływ świeżej krwi do sejmu, przypuszczać bowiem trzeba, że kandydatami lokalnemi w znacznej części będą ci, którzy odznaczyli się na ścieśnionem polu pracą dla ogółu i talentem organizacyjnym.

— Czy nie należałoby się obawiać, że w takich warunkach wybieranoby do sejmu głównie rozmaite wielkości parafjalne, co obniżyłoby powagę sejmu?

— Sądzę, że obawa to niesłuszna. Zresztą trudno chyba o skład sejmu gorszy od obecnego.

Na tej uwadze p. marszałek swe bardzo ciekawe i cenne wyjaśnienia zakończył.

J. Wapniarski.

Wieści ważne.

(Z pism i depesz wczorajszych).

— Na zebraniu nowozałożonego polskiego towarzystwa oświatowego „Pochodnia" w Kownie poseł Budzyński złożył hołd prochom Sienkiewicza, podkreślając zasługi jego, położone dla kultury polskiej na Litwie.

— „Rigascher Nachrichten" wyrażaja ubolewanie nad faktem, iż rokowania w sprawie zawarcia polsko-litewskiego traktatu handlowego dotychczas nie zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem. Deklaracja ministra Skrzyńskiego — pisze dziennik—wskazuje na styczność interesów gospodarczych Polski i państw bałtyckich. Wyjaśnienia ministra w sprawie Kłajpedy i Libawy są zupełnie trafne i wszelkie nieporozumienia wśród państw bałtyckich muszą się odbić na nich niekorzystnie zwłaszcza pod względem gospodarczym.

— Prasa francuska wita z uznaniem jako zapowiedź pomyślnej współpracy francusko-angielskiej, tę część przemówienia Baldwina, w której premjer angielski poruszył sprawę polityki wobec Francji.

— Sprawa pożyczki dla Rosji jest obecnie przedmiotem sporu w łonie francuskiej koalicji rządowej. Organ Herriota między innemi stwierdza: Francja nie ma pieniędzy na najniezbędniejsze potrzeby własne, jakoto budowę mieszkań i reformę socjalną, dlatego upływ kapitałów do Rosji byłby nietylko szaleństwem, ale wprost zdradą państwa.

— Włoscy deputowani opozycyjni uchwalili deklarację, zapowiadającą, iż nie wezmą udziału w pracach parlamentarnych. Deklaracja krytykuje gwałtowne działalność rządu i zaznacza, że do opozycji nie należy wyszukiwanie sposobów rozwiązywania sytuacji, która nie została przez nią wytworzona.

— W pobliżu miejscowości Martwitz przeprowadzono w poprzek drogi drut, idący w szybkim tempie samochód przewrócił się przezeń, a dwom pasażerom, którzy siedzieli w aucie, drut oberwał głowy.

— Pisma budapeszteńskie donoszą, że policja natrafiła na ślad zamachu komunistycznego na regenta. W sprawie tej aresztowano 3 osoby. Właściwi inicjatorowie tego zamachu znajdują się poza granicami Węgier. Pisma donoszą, że przed kilku tygodniami został aresztowany w miejscowości Hatvan pomocnik ślusarski Kartesz, który uciekł do Austrji, gdzie został przekupiony przez agentów komunistycznych, aby popełnił zamach. Otrzymał on wówczas 5 granatów ręcznych, rewolwer i 3,000 fr. szw.

Wojna jest nieunikniona—oto hasło bolszewików.

Londyn, 11 listopada.

„Daily Telegraph" donosi z Rygi, że w Moskwie odbyło się wielkie zebranie komunistyczne, na którem debatowano nad grożącą wojną, która czeka Rosję. Znany komunista Unszlicht oświadczył, że wojna jest nieunikniona i rząd sowiecki powinien przeprowadzić wszelkie potrzebne do niej przygotowania, konieczną jest militaryzacja całego narodu, począwszy od szkół. W dyskusji zabrał głos przywódca kawalerji gen. Budiennyj, który poparł możliwość przyszłej wojny z państwami sąsiedniemi i wskazywał na rolę, jaką niewątpliwie odegra kawalerja rosyjska.

SKAZANIEC.

ROMANS.

6

Jakoś nie wiodło się z ułatwieniem formalności kantorowych; rachmistrz pomału układał bilans, nie można było tak prędko, jak się spodziewano, przystąpić do urzędowego zawarcia spółki, a ojciec Wardlaw jako człowiek niezwykłej akuratności, nie dopuścił do żadnych prowizorycznych kroków. Natomiast nieszczęście chciało, że prokurator państwa spiesznie wygotował akt oskarżenia, sędziowie prędko ukończyli śledztwo—i Artur otrzymał niespodziewanie list, serce rozdzierający, rozpaczliwy, w którym obwiniony go upraszał i zaklinał, aby w jego sprawie wystąpił jako świadek, najlepiej poinformowany o jego niewinności.

List ten przywiódł Artura do rozpaczy. Pobiegł do pana Adamsa, błagał go i zaklinał, żeby wstrzymał dalsze kroki sądowe, lecz senzal był nieugięty, nieubłagany. Wprawdzie otrzymał pieniądze, ale chciał znaleźć satysfakcję za sprawione sobie przykrości, chciał zemścić się za znieważenie prawa.

Gdy widział, że wszystkie nadzieje go zawodzą, że wszelkie zabiegi udaremnione, udał się do Oxfordu, zamknął się, odosobnił, prawie nie opuszczał mieszkania, oddany na pastwę niepokoju i wyrzutów sumienia. Daremnie usuwał z przed oczu wspomnienie przyjaciela, nie odstępowało go ani na chwilę, snuło się widmem w bezsennych nocach po dniach całych gniotło i dręczyło.

W takim usposobieniu zastał go pewnego poranku sługa sądowy, który mu przyniósł urzędowe wezwanie do stawienia się w sądzie za świadka, w sprawie Roberta Penford.

Wezwanie to było tak wielkim ciosem dla Artura, że znieść go nie mógł spokojnie; silne wzruszenie i spotęgowany wrażeniem dawny niepokój, sprowadziły nań silną chorobę.

Artur leżał w febrze i gorączce, a Robert stanął przed sądem jako obwiniony.

Oskarżenie składało się z dwóch zarzutów. Pierwszym był zarzut sfałszowania weksla, drugim zarzut spieniężenia takowego ze świadomością, iż jest fałszywym. Jednem słowem. Robert stał pod zarzutem fałszerstwa i oszustwa.

Rozprawa toczyła się przez sześć godzin. Co do pierwszego zarzutu, nie można było przeprowadzić dowodu, gdyż kaligraf, rzeczoznawca zaprzysiągł, że tylko podpis „Robert Penford" pochodzi z ręki obwinionego, weksel zaś cały inna pisała ręka. Sąd uwolnił Roberta od tego zarzutu, lecz co do drugiego, przeprowadzono dowód bez trudności. Nie ulegało bowiem wątpliwości, do czego zresztą obwiniony sam się przyznawał, że weksel sam spieniężył. Ponieważ przy aresztowaniu swojem starał się wydobyć z pod straży i uwolnić, uważano to, jako dowód, iż wiedział, za co go aresztują, iż wiedział, że albo sam, albo wspólnik jego dopuścił się sfałszowania dokumentu.

Obrońca Roberta domagał się powołania młodego Wardlawa, jako jedynego świadka, który według obwinionego mógł go od zarzutu uwolnić. Nawet postawił wniosek, o pociągnienie go do odpowiedzialności, za niestawienie się na wezwanie sądowe.

Jednak stary Wardlaw pospieszył do sądu, zaprzysiągł, że syn jego chory śmiertelnie zeznał, że przyczyną choroby jest niezawodnie cierpienie nad tem, iż przyjaciela nie jest w stanie uniewinnić.

Sąd uznał Roberta „winnym" i, uwzględniając łagodzące okoliczności, skazał go na pięć lat do ciężkich robót w kolonjach.

Po przeprowadzeniu rozprawy ostatecznej, zapytał sąd Roberta, czy nie ma jeszcze czego nadmienić na swoje uniewinnienie.

Jest to formułka praktykowana we wszystkich sądach, dyktowana przez wszystkie prawodawstwa, ale tylko formułka bez znaczenia, na którą obwinieni i sędziowie mało zwracają uwagi, do której żadnej nie przywiązują wartości, a sąd wypowiada ją zwykle li dla dopełnienia przepisanej formalności.

Reverend Robert Penford, wzruszony, rozdrażniony i do rozpaczy przywiedziony nieobecnością Artura, na którym wszystkie swoje pokładał nadzieje, skorzystał z tej formułki, widząc ostatnią nić nadziei starganą przez zeznanie starego Wardlawa, i na zapytanie sędziego, donośnym zawołał głosem:

— Milordzie! powiem sądowi prawdziwą przyczynę, dla której nie stawił się młody Wardlaw i to będzie mojem uniewinieniem!

Sędzia nakazał skazańcowi milczenie.

— To nie należy do rzeczy. Wyrok zapadł, a cofniętym być może jedynie skutkiem dowodów, jakie pan złożyć możesz na własne uniewinnienie; ogólniki, opowiadania nie dotyczące wprost pańskiej sprawy, nie należą do sądu i sąd ani uwzględniać, ani słuchać nie może. Radzę panu poddać się wyrokowi.

Straszny okrzyk boleści i rozpaczy wydarł się z piersi Roberta; obwiniony padł bezprzytomny, bo zgasł mu ostatni promyczek nadziei, a wyrok okropny część mu odebrał i pozbawił najpiękniejszych lat życia.

(d. c. n.)

Dokoła rekonstrukcji gabinetu.

Premjer Grabski konferuje z przedstawicielami klubów.

Warszawa, 12 listopada.

(Przez telefon.)

Zgodnie z zapowiedzią, wobec wyniku wczorajszego głosowania w sejmie, premjer Grabski przystąpił dziś do bezpośrednich narad w sprawie rekonstrukcji gabinetu.

Premjer przyjął dziś delegację 4-ch klubów lewicowych to jest p.p.s., n.p.r., „Wyzwolenie" i związku chłopskiego.

W imieniu tych 4-ch klubów poseł Barlicki oświadczył, że według ich zdania rekonstrukcja gabinetu polegać powinna na pozyskaniu dla rządu przedstawicieli misji demokratycznej i że od uwzględnienia tego postulatu powyższe 4 kluby uzależniają swój do rządu stosunek.

Następnie premjer przyjął delegację „Piasta" i klubu ch. d., w osobach posłów Chacińskiego i Dębskiego.

Te dwa kluby są zdania, że rekonstrukcja gabinetu powinna mieć charakter czysto rzeczowy i nie.partyjny. Po wysłuchaniu tych dwóch delegacji premjer Grabski udał się do sejmu i odbył dłuższą konferencję z marszałkiem Ratajem, a wieczorem uda się do Belwederu.

W projektowanej rekonstrukcji gabinetu — jak się dowiaduję — zaszły pewne zmiany. Premjer Grabski zaproponował posłowi Thugottowi tekę ministerjum pracy, a nie ministerjum spraw wewnętrznych. Poseł Thugutt jednak oświadczył, że gotów jest objąć tekę, która ma związek z wypracowaniem ustaw językowych, przy jego udziale wypracowanych.

Wskutek tych wiadomości, w sejmie kursują pogłoski, że konferencje rekonsrukcyjne potrwają jeszcze parę dni i prawdopodobnie dopiero w sobotę oczekiwać należy nowych nominacji.

Usiłowanie stworzenia centrum w sejmie.

Warszawa, 12 listopada.

(Przez telefon.)

W kuluarach sejmowych kolportowana jest pogłoska, że kluby ch. d. i „Piast", a także klub katolicko-ludowy posła Matakiewicza zawarły ściślejsze porozumienie co do wspólnej akcji na terenie parlamentu.

Dzisiejsze wystąpienie klubu „Piast" i ch. d. u premjera dowodzi, że duży krok w tej sprawie został zrobiony.

Gdyby pogłoski te okazały się prawdziwe byłby to fakt doniosłej wagi w sejmie, ponieważ stwarzałby stałe centrum, którego dotychczas w izbie brakowało.

Echa aresztowania szpiega w ministerjum spraw wewnętrznych.

Warszawa, 12 listopada.

(Przez telefon.)

W głośnej sprawie urzędnika ministerjum spraw wewnętrznych, Maksymczuka, dowiadujemy się, że aresztowani w jego mieszkaniu są to bracia Franciszek i Bronisław Osolińscy, obaj nigdzie nie meldowani. Oskarżeni są oni o działalność antypaństwową.

Maksymczuka aresztowano jedynie dlatego, że. w jego mieszkaniu obaj bracia zamieszkali.

Aresztowanie instruktora sowieckiego.

Posiadał przy sobie instrukcje, jak należy napadać na pociągi.

Wilno, 12 listopada.

(Przez telefon.)

Dziś aresztowano na granicy sowieckiej niejakiego Franciszka Krawczyka. Znaleziono przy nim szczegółową instrukcję, jak należy napadać na pociągi.

Instrukcja brzmi, jak następuje:

„Przedewszystkiem rabować wagon pocztowy. Pasażerów, którzy stawiają opór mordować. Funkcjonarjuszom policji kula w łeb".

Krawczyk zeznał, że brał udział w napadzie na pociąg pod Leśną.

Po uciążliwym, trwającym bez przerwy dzień i noc pościgu wojska i policji za bandą dywersyjną, która dokonała zbrojnego napadu na pociąg pod Leśną, udało się nareszcie schwycić najgłówniejszych 20 członków bandy, którzy porzuciwszy broń ukryli się w rozległych lasach i nieprzebytych, ciągnących się dziesiątkami kilometrów błotach.

Okrążeni ze wszech stron bandyci pod coraz to wzrastającym naciskiem policji i wojska musieli się wreszcie poddać. Wszystkich aresztowanych odstawione pod silną eskortą do Baranowicz, gdzie niezwłocznie wdrożone zostało przeciw nim śledztwo.

Wszystkim udowodniono udział w bandyckim napadzie. Prócz tego aresztowano wiele osób, co do których są pewne podejrzenia, iż starali się ułatwić ucieczkę bandytom.

Część bandy, która nie brała udziału w napadzie na pociąg, lecz po przejściu granicy starała się prowokacyjnemi wypadami zmylić pościg i dać możność ucieczki reszcie bandy, działając przeważnie też przy granicy, zdołała przedostać się z powrotem na kresy s. s. s. r.

Wyczerpane nadludzkim wysiłkiem w przebytych trudnościach bez snu, często po 20 godzin na dobę w marszu, wojsko i policja odzyskały nareszcie dobrze zasłużony odpoczynek, oddając zbrodniarzy w ręce sprawiedliwości.

Zaznaczyć należy, iż rozpaczliwy stan sieci telegraficznej i telefonicznej jaki istnieje na kresach wschodnich niesłychanie utrudniał schwytanie bandytów.

W sprawie t. zw. Guzohanu

Od szeregu tygodni w prasie ukazywały się niepokojące notatki w sprawie pobrania przez wyzwoleńczy związek handlowy rolników 800 000 zł. od skarbu państwa na zboże, którego dotychczas nie dostarczono.

W przemówieniu sejmowem p. Grabski poruszył tę sprawę, oświadczając, że związek handlowy rolników polskich będzie zmuszony do oddania tego wszystkiego, co wziął w postaci zaliczek, jeśli nie dostarczy odpowiedniego zboża. Na „głosy" z ław poselskich „ile związek wziął?" p. premjer dał odpowiedź ogólnikową: kilkaset tysięcy złotych. Czyżby szefowi rządu jego podwładni urzędnicy nie mieli dotąd czasu dostarczyć choćby tyle „materjału" w sprawie związku, by mógł dokładnie określić cyfrę szkody, wyrządzonej przez przedsiębiorstwo „Wyzwolenia" skarbowi państwa? I jeszcze jedno zastanowić musi w oświadczeniu premjera, a mianowicie, że „związek będzie zmuszony zwrócić zaliczki, jeśli nie dostarczy odpowiedniego zboża". Jakto, "więc po stwierdzeniu t. zw. luftgeszeftu, jaki związek wyzwoleńcowy „ośmielił się przeprowadzić" pieniędzmi skarbu państwa, daje mu się jeszcze nadal możność odgrywania roli — dostawcy rządu?

Cóż to znowu za — tylna furtka dla ominęcia kodeksu karnego? Rozumiemy bowiem, że między „luftgeszefciarzami" istnieją niepisane „usance", wedle których przyłapanemu na niedotrzymaniu terminu dostawy członkowi gildy patrzy się przez palce, bo to wszak „swój" i nigdy nie można wiedzieć, czy się czasem i każdy z członków w podobnem nie znajdzie położeniu. Ale żeby rząd polski takich się trzymał „usanców", to już trochę dziwne. To przecież naprawdę już wygląda, jak gdyby owe osławione w Niemczech powojennych „Wir liefern Ihnen — freibleibend" itd. miało się stać „formułką" także dla zakupów rządu. „Freibleibend" oznaczało mianowicie u „luftgeszefciarzy" furtkę, że w danym razie mogą towaru wcale nie dostarczać. Takie zaś typowe „freibleibend" przyznaje premjer dziś z trybuny sejmowej związkowi wyzwoleńcowemu po upływie blisko roku od chwili gdy tenże związek pobrał od guzohanu „zaliczkę" w „bagatelnej" sumie 800 000 zł.

Jak długo właściwie ma taki „dostawca rządowy" mieć możność operowania pieniędzmi skarbu państwa dla swoich celów, zanim wywiąże się z obowiązku dostarczenia towaru?

Takie a priori t. j. bez sędziego przyznanie związkowi, wyzwoleńcowemu „łagodzących okoliczności" jest tem bardziej zastanawiające, że według przeprowadzonych przez bank gospodarstwa krajowego wstępnych kroków dla stwierdzenia stanu finansowego związku okazało się w sposób aż nadto jaskrawy, że jest to „przedsiębiorstwo" dla „luftgeszeftów".

Bo oto „zarząd" tego przedsiębiorstwa nie zdołał przedstawić bilansów, zaś przedstawione „książeczki" były właśnie takie, jakie prowadzą wszyscy „luftgeszefciarze", t.j. na ich podstawie nic właściwie stwierdzić się nie dało.

Po długich trudach i mozołach udało się nareszcie w przybliżeniu zestawić następujące pozycje na karcie „winien":

Bankowi gosp. kraj.	175,000 zł.
Państw. fabryki nawozów	273.000 „
Bankowi rolnemu	120,000 „
„Dematowi" w min. h. i p.	336.000 „
Guzohanowi przeszło	400 000 „
czyli in suma	1,300,000 zł.

Cała ta suma, to grosz publiczny.

Wśród tych pozycji jedną z najciekawszych jest t. zw. „demat". Chodzi tu mianowicie o sprzedaż drogą licytacji materjałów demobilizacyjnych na forcie Mirosławskiego.

Związek wyzwoleńcowy przedstawił wtedy najwyższą ofertę, złożył też przepisane wadjum t. j. 10 proc. z sumy kupna czyli 36.000 zł. Na samą zaś sumę kupna ofiarował gwarancję pewnej instytucji bankowej, której to gwarancji jednak „demat" nie uznał za wystarczającą. Zdawałoby się, że skoro jeden urząd państwowy, stojąc na straży skarbu polskiego, uznaje coś za niewystarczające sprawa jest ostatecznie załatwiona. Tak jest wszędzie tylko nię u nas w Polsce. Bo oto nagle w pałacu przy ul. Rymarskiej przyznano „gwarancji", ofiarowanej przez związek wyzwoleńcowy — gwarancję ministerjum skarbu.

Sprawa potajemnych szynkowni.

(Z wrażeń poselskich.)

Sosnowiec, 13 listopada.

Najpopularniejszą osobą wśród szynkarzy jest b. posłanka, Moczydłowska. Z jej imieniem łączą oni ustawy, które zredukowały liczbę koncesji spirytusowych i wprowadziły ograniczenia w wyszynku w soboty, niedziele i święta. Zdawałoby się przeto, że b. posłanka powinna zasłużyć na laurowy wieniec ze strony towarzystw antialkoholowych. Czy jednak słusznie?

Niezawsze idee, zaklęte w ustawy i rozporządzenia, dają dobre rezultaty.

To samo można powiedzieć o redukcjach koncesji spirytusowych i ograniczeniach sobotnich i niedzielnych. Wystarczy wejść do pierwszej lepszej restauracji większych miast w sobotę i niedzielę, aby się o tem przekonać. Wszyscy zresztą wiemy o tem, a najlepiej policja i urzędnicy akcyzy.

Lecz jeśli w Warszawie w dni zakazane zamiast kieliszkami pije się powszechnie szklankami i filiżankami od czarnej kawy to na prowincji ta choroba przybrała szersze rozmiary. Tam pod

tym względem dzieją się skandale.

Bo jak inaczej nazwać fakt tolerowania sieci potajemnych szynków i szynczków?

A niema bodaj dziś wsi i miasteczka w Polsce, gdzieby takiego szynczku nie było. Pierwszylepszy sklepikarz, ba! nawet często gospodarz, bez żadnej koncesji, nie pytając nikogo o pozwolenie, taki interes zakłada. Niewielkiego na to potrzeba kapitału: kilka butelek wódki, umieszczonych pod ladą sklepową lub w łóżku pod pierzyną, aby „przypadkowo" nie rzuciły się w oczy policjantowi, wystarczy do prowadzenia „interesu".

Tysiące takich szynczków prosperuje pod bokiem policji i urzędników akcyzy. Pije się w nich jawnie, hałaśliwie, cała wieś wie, u kogo się one mieszczą, a policja i akcyzoicy nie słyszą, nie widzą. Czuć w tem posmak skandalu tem wstrętniejszego, że państwo na tych tajnych szynczkach traci miljony złotych. I dlatego trzeba tę sprawę raz wreszcie i mocno postawić. Albo ustawy, które sejm uchwalił, będą wykonywane, albo, jeśli są one nie życiowe, trzeba je zrewidować. A ustaw się nie wykonywa.

Cóż za korzyść z tego, że zredukowano kilka tysięcy szynków w Polsce, kiedy na ich miejsce powstało dwa lub trzy razy więcej potajemnych? Żadna. Tylko strata dla państwa. Tamte płaciły koncesje i podatki, te z konieczności obywają się bez koncesji i podatków nie płacą.

Nadomiar demoralizują policję i akcyźników, bo nikt mię nie przekona, że policjanci, którzy w niektórych powiatach, wskutek niemądrych zarządzeń komendantów aż do stu protokułów na miesiąc robią gospodarzom za różne drobnostki, nie wiedzą o tem. Wiedzą, lecz patrzą na to przez palce. A dlaczego?

Również można zapytać, cóż za korzyść z tego, że nie wolno pić w sobotę, święta i niedzielę, kiedy w całej Polsce, począwszy od stolicy, pod bokiem ministerjum skarbu i głównej komendy policji, piją w te dnie więcej, niż przed wejściem ustawy w życie. Tylko obywatele płacą za wódkę więcej, choć skarb z tego nie ma ani grosza, a policji i akcyźnikom nie przybywa na powadze moralnej.

Więc: albo—albo. Albo ministerjum skarbu, przekonawszy się (a faktów jest poddostatkiem), że ustawy są nie życiowe, wystąpi do sejmu z odpowiedniemi wnioskami, albo naciśnie urzędników akcyzy i policję, by naprawdę ustawy wspomniane weszły w życie. Stan obecny jest nie do zniesienia. Dłużej tego tolerować nie można, zarówno ze względów fiskalnych, jak i moralnych. To cuchnące bajoro musi być osuszone, boć chyba nie chcemy się doczekać polskiego „Rewizora". Nie chce tego napewno i b. posłanka Moczydłowska.

Tak pisze jeden z posłów w „Gaz. Porannej" i ma słuszność zupełną.

Echa pogromu komunistów.

Sosnowiec, 13 listopada.

Jak donosiliśmy we wczorajszej „Iskrze", w Zawierciu ujęto wybitnego komisarza bolszewickiego oraz wszystkich niemal czołowych działaczy miejscowych i okolicznych organizacji komunistycznych.

Sprawa ta w ogólnym zarysie przedstawia się następująco:

Niezbyt dawno przybył do Zawiercia emisarjusz bolszewicki, legitymujący się paszportem, wystawionym na nazwisko Spiewaka.

Ponieważ zachowanie się przybyłego nie budziło narazie podejrzeń, gdyż oświadczył on, iż przybył tu w celach handlowych, otoczono go tylko opieką i działalność jego poddano kontroli.

Wkrótce stwierdzono, iż osobnik ten, zamiast zawiązywać stosunki z kupcami, czuje dziwną sympatję do miejscowych działaczy komunistycznych.

Zdwojono kontrolę, tymczasem Spiewak najniespodziewaniej znikł — i, jak stwierdziły dochodzenia, wyjechał do bolszewji.

Widocznie Spiewakowi powierzono inną misję, na jego zaś miejsce przybył wkrótce drugi „kupiec", niejaki Ludwik Braun, który, mając prawdopodobnie informacje od Spiewaka, odrazu rozpoczął pracę wśród komunistów.

Tego już od początku otoczono ścisłą kontrolą i, gdy zebrano szereg obciążających dowodów, zaproszono go do komisarjatu.

Faktycznego nazwiska emisarjusza dotychczas nie ustalono, znaleziony zaś przy nim paszport na nazwisko Ludwika Brauna budzi poważne wątpliwości, gdyż wiadomą jest rzeczą, iż bolszewicy fabrykują masowo nasze paszporty — i stwierdzenie, czy dany dokument jest legalny, wymaga dłuższego czasu.

Faktem jest, iż Braun przyznał się, że przybył z Bolszewji, gdzie był komisarzem w różnych urzędach.

Widząc, iż nie wydostanie się z pułapki, Braun, wzorując się widocznie na poprzednio ujętym Waldenbergu, począł „sypać".

Dzięki znalezionym u niego notatkom, a następnie zeznaniom, dotychczas zostali aresztowani: Abram Strausman, S. Staszkiewicz, S. Czosnek, L. Rokicki, A. Królik, J. Kowalczyk, J. Bereza, E. Langner, M. Binkowski, M. Grochowiecki, T. Osenkowski, J. Skiba, J. Opałka, J. Osys, J. Barankiewicz, S. Salomon, B. Janikowski, R. Malinowski, Z. Jagielak, J. Pawlik, P. Kałuża, S. Torliński, A. Bugała, J. Jaros, S. Kowalik, W. Smoleń, W. Romanek, J. Cichocki, F. Polaczek i S. Sypos.

Są to przeważnie wybitni działacze komunistyczni, rekrutujący się ze wszystkich sfer.

Stali oni na czele różnych komitetów i jaczejek komunistycznych, zadaniem zaś Brauna było ruch ten z ośrodków przemysłowych rozszerzyć na wieś, a nawet na wojsko.

Dowiedziawszy się o generalnej wsypie, niektórzy z aresztowanych dostali wprost ataków wściekłości, a następnie, jakby chcąc zemścić się na pozostałych na wolności, dawali cenne informacje i zeznania, dotyczące całej roboty komunistycznej.

O panice, jaka wybuchła wśród komunistów na wieść o aresztowaniach, świadczy fakt, iż niektórzy z nich, pomimo obecnych przymrozków, w bieliźnie uciekali w nocy, co jednakże niewiele pomogło.

Jak stwierdzają sami aresztowani, ruch komunistyczny w Zagłębiu jest bezwzględnie rozbity, demoralizacja zaś i panika, powstające zwykle po tego rodzaju wsypach, uniemożliwią na długi czas jakąkolwiek pracę organizacyjną.

Kronika.

Kalendarzyk.

13 Czwartek	Dziś Stanisł. Kostki Jutro Jakunda, Józefata Wsch. słońca 7.07 Zach. „ 4.01

Pogoda na dziś. Pogoda mglista i cicha, słabe wiatry wschodnie, w nocy przymrozki.

Budżet rady wychowania fizycznego. Rada wychowania fizycznego ustaliła i opracowała swój budżet na r. 1925.

Budżet ten został już rozesłany wszystkim samorządom, sejmikowi, radzie zjazdu, związkowi przemysłowców i t. d.

Instytucje te w swoich pozycjach wstawią sumę subsydjum, które przeznaczają dla rady wychowania fizycznego.

Od sum tych zależny jest rozwój rady wychowania fizycznego, który, sądząc z dotychczasowych wyników prac rady, zapowiada się imponująco jak może nigdzie w Polsce.

Sumy, których spodziewa się rada wychowania fizycznego od instytucji, którym budżet został rozesłany — są konieczne i nieodzowne.

Budżet cały, opracowany sumiennie i wyczerująco nie zawiera zbędnych liczb, bez których możnaby się obejść.

Wydatki preliminowane są konieczne do dalszej owocnej pracy nad wychowaniem fizycznem naszej młodzieży.

Zbyteczne byłoby zachęcanie tych instytucyj do ofiarowania tych sum na cele rady.

Jesteśmy pewni, że niektóre z nich z własnej inicjatywy i z dobrze zrozumianych względów po większą preliminowaną sumę na tak doniosły cel.

L o p. p. Na onegdajszem posiedzeniu komitetu l. o. p. p. w magistracie sosnowieckim, dokonano wyborów zarządu koła Sosnowiec.

Do zarządu weszli pp. Kowalski, dr. Zanorski, Swikowa, dr. Butkiewicz, Pawłowski Kazimierz, Dinochowski, Kucharski, ks. prob. Pienkiewicz, Gembicki, inż. Rzeczkowski, red. Monstorski i inż. Porczyński.

Na zastępców wybrano pp. Kowalską, red. Cwierka, Grabowskiego, Gumińskiego, Fliskiego, Soleckiego. Następne posiedzenie komitetu, na którem powzięta zostanie uchwała co do kupna samolotu od Zagłębia — odbędzie się w piątek o godz. 8 wieczorem, w sali magistratu sosnowieckiego.

Jak odczuliśmy strajk kolei austrjackich? Strajk kolejowy, który objął Austrję, odbił się w pewnym stopniu i na naszym ruchu kolejowym, szczególnie — towarowym.

Wskutek bowiem zastoju na linjach austrjackich — uległo wstrzymaniu wysyłanie tam przez nas węgla, który szedł do Austrji, oraz tranzytów przez nią w ilościach bardzo znacznych — 700—800 wagonów dziennie. Przeważnie dotyczy to węgla z G. Śląska.

Również i puste wagony, będące w Austrji, a podlegające zwrotowi p. k. p. nie mogą być odsyłane, co wpłynie na zmniejszenie się rozporządzalnego taboru kolejowego, jeżeliby strajk trwał dłużej.

Natomiast na ruch pociągów osobowych na naszych linjach strajk nie wpłynął — i wszystkie nasze pociągi osobowe dochodzą normalnie do granicy, jak również stamtąd przybywają, dzięki temu, iż z Austrją miały łączność jedynie pośrednią przez Czechosłowację. Ruch pasażerski uległ stosunkowo niewielkim wahaniom wskutek strajku.

A więc strajk! W dniu wczorajszym zastrajkowali czeladnicy piekarscy w całem niemal Zagłębiu.

Strajk ten wybuchł niespodziewanie, gdyż na poniedziałkowej konferencji w inspektoracie pracy delegaci czeladzi przyjęli zakomunikowane im oświadczenie do wiadomości nie zgłaszając bynajmniej protestu. Strajk widocznie zmontowało ogólne zebranie czeladników piekarskich.

Strajk ten nie ma widoków powodzenia, gdyż przedewszystkiem czynne są wszystkie piekarnie żydowskie, następnie w wielu piekarniach pracują sami majstrowie, tak, że ogólny wypiek zmniejszy się nieznacznie.

Ponieważ w innych miejscowościach jest wiele piekarzy bezrobotnych, piekarnie związkowe i spółdzielcze mają zamiar stamtąd sprowadzić czeladników, którzy, naturalnie, pozostaliby tu na stałe.

Sprawa szkoły rzemieślniczej. W ubiegły wtorek odbyło się w szkole realnej w Będzinie zebranie zaproszonych osób, celem omówienia sprawy otwarcia szkoły rzemieślniczej.

Posiedzenie zagaił projektodawca, p. B. Misiorski, poczem na przewodniczącego zaproszono ks. dziekana Zimniaka, na zastępców pp. B. Misiórskiego i dyr. Blaya, na sekretarza p. F. Zebrowskiego.

W toku dyskusji wszyscy mówcy wypowiedzieli się za koniecznością jaknajszybszego uruchomienia szkoły, tak niezbędnej w naszych warunkach.

Celem zrealizowania projektu postanowiono utworzyć „tow. szkoły zawodowej dla Zagłębia"; na członków założycieli zapisali się wszyscy obecni.

Aby nie przewlekać sprawy, dokonano odrazu wyboru władz nowego towarzystwa i do zarządu powołano pp. A. Bażejewicza, B. Misiórskiego, J. Blaya, K. Pawłowskiego i E. Ryppa.

Na zastępców wybrano: pp. L. Terlikiewicza i F. Zebrowskiego.

Zebrani polecili zarządowi, aby zwrócił się do ministerjum oświaty o nadesłanie programów dla szkół zawodów i spisu szkół tego typu.

Następnie omawiano kwestję statutu nowoutworzonego towarzystwa; sprawę tę powierzono pp. K. Pawłowskiemu i L. Terlikiewiczowi.

Na zakończenie wyrażono życzenie, aby każdy z obecnych starał się jednać członków dla nowego tow., które, oparte o jaknajszersze warstwy ludności, będzie mogło należycie pracować.

Po zakończeniu posiedzenia zebrał się zarząd nowego tow., który ukonstytuował się następująco: prezesem został dyr. Błażejewicz, zastępcami B. Misiórski i J. Blay, sekretarzem pp. K. Pawłowski i F. Zebrowski, skarbnikiem p. L. Terlikiewicz.

W tych dniach zarząd uda się do budynku poszpitalnego przy ul. Kościuszki, celem dokładnego obejrzenia tegoż, gdyż w gmachu tym projektowane jest uruchomienie nowej szkoły.

Poprawa sytuacji. Od pewnego czasu sytuacja na kopalniach naszych uległa pewnej poprawie, na co wpłynęła z jednej strony zbliżająca się zima, jak również otrzymanie dość poważnych zamówień z zagranicy.

Niemal wszystkie kopalnie nietylko pracują normalnie, lecz na niektórych przyjmuje się poważną ilość nowych robotników.

Również istniejące jeszcze małe kopalnie zaczęły intensywniej pracować, to też liczba bezrobotnych poważnie się zmniejszyła.

Należy przypuszczać, iż ożywienie w przemyśle górniczym potrwa dłuższy czas.

P. k. o. a nadużycia pocztowe. W związku z ujawnionemi przez policję śledczą nadużyciami z przekazami pocztowemi, popełnionemi przez pracowników urzędów pocztowych w Cieszynie i Będzinie, ukazały się w prasie notatki, donoszące, jakoby fałszerze przekazów Jakób Kibel i Franciszek Kidoń byli urzędnikami p. k. o. i popełnili nadużycia na szkodę p.k.o.

Prezes p. k. o. stwierdza, iż obaj wymienieni fałszerze nigdy nie byli urzędnikami pko: oddziałów swych w Cieszynie i Będzinie p. k. o. nie posiada; fałszerstwa dokonano ze zwykłemi przekazami pocztowemi, wobec tego p. k. o. żadnych strat ponieść nie mogła. Całe fałszerstwo niema nic wspólnego z p. k. o.

Echa afery. Podczas sprawdzania przekazów pocztowych na poczcie w Będzinie, ujawniono jeszcze 4 fałszywe przekazy, wystawione przez Icka Lubowskiego, aresztowanego w związku z wykryciem afery podrabianych przekazów, o czem pisaliśmy we wtorkowym nr. „Iskry".

Przekazy te, na ogólną sumę 4 tysiące zł., wystawione były na nazwisko E. J. Zacharjasza, właściciela sklepu przy ul. Stary Rynek 7 w Będzinie.

I w tym wypadku fałszerze urządzali się w ten sposób, iż u kupca robili małe zakupy, należność zaś przesyłano mu poczta,

gdzie różnicę z rachunku odbierał jeden ze wspólników szajki.

Utawnione ostatnio przekazy wysłane były ze Stanisławowa.

Na jaką sumę okradziono skarb państwa, ustali dopiero dłuższe śledztwo, przeprowadzone w wielu urzędach pocztowych.

Zaznaczyć należy, iż aresztowany obecnie Kibel, główny „macher" całej afery, wyszedł niezbyt dawno z więzienia, gdzie siedział 1 i pół roku za zdefraudowanie pół miljarda marek na poczcie w Będzinie.

Widocznie w ciszy więziennej pomysłowy młodzian opracował nowy sposób okradania skarbu, który wykonał po wydostaniu się na wolność.

Zabawa taneczna. Robotnicze tow. sportowe „Sielec" w Sosnowcu wraz z tow. symfonicznem „Fantonja" urządzają w dniu 15 listopada 1924 r. w sali związku kolejarzy przy ul. Piłsudskiego nr. 1, zabawę taneczną.

Dochód z zabawy przeznaczają tow. na rozwinięcie swych działalności.

Sytuacja przemysłu w Zagłębiu Dąbrowskeim. Kierownicy i współpracownicy, stowarzyszenia kupców w Dąbrowie Górniczej i wiele innych artykułów aktualnych zawiera nr. 3 „Przeglądu Zagłębia", który nabywać można w księgarni kolejowej „Ruch", kioskach i księgarniach. 223-2

Skarga. Mieszkańcy domu przy ul. Kołłątaja 10 w Sosnowcu skarżą się na ciągłe hałasy w godzinach późnych wieczorów, urządzane przez młodzież żydowską, która zbiera się w lokalu firmy „Hagler", należącej do D. Hapera i A Cyglera.

Młodzież ta zakłóca spokój domu urządzaniem jakichś zebrań, orgji i t. d.

Mieszkańcy zwracają się do policji z prośbą o poskromienie burzycieli spokoju.

Choroba wśród bydła. W Gzichowie i na Warpiu stwierdzono wśród bydła chorobę płucną, wobec czego zakazaną jest sprzedaż i wyprowadzanie rogacizny z tych miejscowości, bicie zaś na sprzedaż dozwolone jest po uprzedniem uzyskaniu zezwolenia od władz weterynaryjnych.

Pożar. Wczoraj o godzinie 5 po południu w piwnicy domu fabrycznego huty „Katarzyna" na Pekinie, wybuchł pożar.

W piwnicy znajdowało się drzewo i słoma.

Wezwana sosnowiecka straż zawodowa miejska — pierwsza przybyła na miejsce i pożar stłumiła.

Przyczyna pożaru nieznana.

Za fałszerstwo. Zą fałszowanie mleka pociągnięto do odpowiedzialności Herczka, zamieszkałego w Sosnowcu przy ul. Dęblińskiej, w domu Rozwadowskiego. Sprawę skierowano do urzędu zdrowia w Sosnowcu.

Kradzież garderoby. Wetenberg Rejzli, zamieszkałej w Sosnowcu przy ul. Ostrogórskiej 9, skradziono z zamkniętego mieszkania garderobę.

Kradzież węgla. Dorotę Han i jej córkę Stanisławę, zamieszkałą przy ul. Kolejowej 20, pociągnięto do odpowiedzialności za kradzież 45 kg. węgla z kopalni „Hr. Renard".

Z TEATRU.

W Sosnowcu.

Dziś w czwartek dwa przedstawienia: popołudniowe dla uczącej się młodzieży o godzinie 3.30 po cenach najniższych, t. j. od 3 zł. do 50 gr. i wieczorowe o godzinie 7.30, po cenach zniżonych; wystawiony będzie dwukrotnie „Pan Geldhab" w 3-ch aktach. Al. hr. Fredry.

W piątek przedstawienia niema.

W sobotę po południu po cenach zniżonych „Alzacja", sztuka w 3 aktach, Camillea i Lerouxa.

W sobotę wieczór premjera arcywesołej operetki Reichweina, „Niech mnie djabli wezmą", w której udział biorą najlepsze siły zespołu operetkowego, oraz balet. Znakomita fabuła, fantastyczne i malownicze kostiumy na tle lekkiej muzyki stanowią całość pociągającą

W niedzielę dwa przedstawienia

Wieczorem o godzinie 7 30, po raz pierwszy „Grzebień szyldkretowy".

Katowice.

Dziś w czwartek — „Niech mnie djabli wezmą".

Jutro w piątek przedstawienie teatru niemieckiego.

Sobota po południu — „Halka" dla młodzieży.

Sobota wieczór koncert orkiestry t. zw. „Festival".

Niedziela po południu — „Frasquita".

Niedziela wieczór — „Niech mnie djabli wezmą".

Król. Huta.

W piątek — „Halka".

Bielsko.

W piątek po południu — „Grube ryby".

W piątek wieczór — „Czysty interes".

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze „Iskry" z dn. 30 października r. b. umieszczono notatkę pod tytułem „Jak drożyzna wzrasta?". Ponieważ zacytowana wzmianka dotyczy mojej osoby, przeto upraszam szanownego pana redaktora o łaskawe umieszczenie w swem poczytnem piśmie niniejszego wyjaśnienia.

Jakkolwiek autor notatki twierdzi, że codziennie obserwował ceny w oknie wystawowem mojego sklepu, to jednak uwaga jego odnosiła się wyłącznie do kartek cennikowych z pominięciem towaru, co stwierdza fakt znajdowania się w mojem handlu mydła nietylko kilku jakości, lecz i kawałków różnej wagi, jak 80 i 90 dk. oraz 1 klg., przyczem właśnie kawałek znajdujący się na wystawie pod kartką z ceną na 1 zł. 40 gr. był kawałkiem kilogramowym, którego cena fabryczna wynosi 1 zł. 25 gr. podług posiadanego przeze mnie rachunku.

Z powyższego wynika, że niżej ceny kupna rzeczonego mydła sprzedawać nie mogłam i nie sprzedawałam.

Sosnowiec, d. 12 listopada 1924.

Z poważaniem

Marja Rydel.

Ze Śląska.

Z sejmu śląskiego. Na wtorkowem posiedzeniu sejm śląski załatwił kilka drobniejszych przedłożeń, m. in. sprawozdanie komisji prawniczej w sprawie nagłego wniosku socjalistów, żądających wywarcia nacisku na rząd centralny, żeby wybudował dostateczną ilość mieszkań dla urzędników granicznych i urzędników wojewódzkich; dalej wniosek, żądający wyasygnowania 100 tys. zł. jako odszkodowania w formie kredytu dla ofiar powodzi na Śląsku Cieszyńskim; w końcu, rezolucję komisji socjalnej, wzywającą wojewodę o poczynienie u rządu centralnego kroków, ażeby urzędnikom wypłacono w formie zaliczki jedno miesięczną pensję na zakupno najniezbędniejszych rzeczy na zimę. Zaliczka ta ma być potrącaną z poborów w następnych miesiącach ratami, poczynając od 1 stycznia 1925 r.

Posiedzenie rady wojewódzkiej. Rada wojewódzka odbyła we wtorek posiedzenie, na którem postanowiła utworzyć w Król. Hucie szkołę mechaniczno - nutniczą na wzór podobnej szkoły, istniejącej w Gliwicach.

Związek polskich tow. śpiewackich prosił o 5 tys. zł. na opłacenie kosztów wydania pieśni ludu śląskiego, których druk rozpocząć się ma niebawem, a „czerwony krzyż" prosił o 20 tys zł. na zwalczanie tuberkulozy na medykamenty, na opłacenie służby i t. p. Obie petycje przyjęto.

Banda Stolarza przed sądem. Podczas wtorkowej rozprawy zeznawali jako świadkowie przeważnie funcjonarjusze policji, to też rozprawy pod niejednym względem były interesujące, zwłaszcza, że dotyczyły sposobów walki policji z bandytami. Rozprawy mają się ku końcowi i coraz bardziej zacieśnia się pierścień druzgocących zeznań, stwierdzających winę bandytów i ich pomocników.

Starszy poster. Kraina, pełniący służbę w Janowie, dowiedział się w początku września 1923 r., że do Janowa ma przybyć kurjer Stolarza. K. zaczaił się na kurjera, który przybył na rowerze. Był to Otlik, przy którym znaleziono listy Chmury do jego szwagra Friebiego, żądając wydania naboi i broni.

Przodownik Walter ubrał się po cywilnemu i udał się do Friebiego w charakterze wspólnika Stolarza. Friebe rzeczywiście wydał mu naboje, lecz natychmiast został aresztowany, a wkrótce potem aresztowano jeszcze dwóch dalszych wspólników.

Gdy jednego z nich, Wolnego, transportowano do Janowa, zastąpiło policjantom drogę trzech bandytów: Chmura, Biczysko i Kołodziejczyk, przyjmując ich strzałami i ciężko raniąc Reznera. Policjanci odpowiedzieli ogniem. B. poddał się zaraz, a Ch. ciężko ranny znikł. Nazajutrz odszukano go w pewnym domu i umieszczono w szpitalu więziennym, gdzie zmarł. Wolny, który zbiegł podczas walki, aresztowany został ponownie i wydał resztę wspólników. M in. wyjawił, że Stolarz przebywa w domu Rozmusów w Pszczynie. Udał się tam oddział policji, który zastał w domu Stolarza, Gorzkowskiego i Orzegowskiego. Po krótkiej wymianie strzałów, przyczem ranny został post. Gawlas, Stolarz popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru, a reszta bandytów zbiegła tylnem wyjściem, tylko w bieliźnie nocnej. Ujęto ich później.

Układy robotników z wielkim przemysłem, jakie ostatnio toczyły się w Katowicach i Warszawie naogół nie przyniosły robotnikom spodziewanego rezultatu. W sprawie wypowiedzenia pracy zgodzili się przedstawiciele robotników na sąd arbitrażowy z 6 października, przewidujący dwutygodniowy termin wypowiedzenia. Przedsiębiorcy żądali 20 procentowej podwyżki zarobków, na co pracodawcy stanowczo się nie zgodzili. Sprawę tę robotnicy przedłożą prawdopodobnie sądowi rozjemczemu. Do porozumienia doszło w sprawie urlopów, mianowicie każdy robotnik, który w bieżącym roku jeszcze nie miał urlopu, może go otrzymać, o ile zaraz wystąpi z wnioskiem.

Z KRAJU.

Tajemniczy dyrektor porywa dziewczęta.

Nie upłynął jeszcze miesiąc od chwili porwania przez agenta handlu żywym towarem młodej żydówki, kiedy na terenie Lublina zdarza się drugi z kolei wypadek porwania młodej dziewczyny, jeszcze bardziej tajemniczy, a nadewszystko ciekawy. We wsi Jakubowice, gminy Jastków, pow. lubelskiega, niedaleko od Lublina, mieszka niejaki Jan Jędras, z zawodu stelmach, posiadający dwie młode córki: 19 letnią Anielę i 12 letnią Antosię i syna, zatrudnionego obecnie w cegielni około Kamienia Koszyrskiego. Do biednej rodziny stelmacha zawitał gość niezwykły, wytworny, elegancki pan, podający się za dyrektora cegielni, tej właśnie, w której pracuje syn Jędzasa.

Uciecha była wielka. Czem chata bogata, przyjmowano gościa, który przywiózł ze sobą list, mający rzekomo pochodzić od dawno niewidzianego syna. List ów, między szeregiem pozdrowień i ciepłych słów, zawierał bardzo serdeczną prośbę do starszej siostry Anieli o natychmiastowe jej przybycie w odwiedziny. Oczywiście, rodzice, nie podejrzewając żadnego podstępu, zgodzili się na wyjazd córki, a ucieszona Aniela, zebrawszy manatki, zaraz nazajutrz wyjechała do brata w towarzystwie uprzejmego i eleganckiego dyrektora.

Nie wiadomo, jakim sposobem i czy wogóle dostała się do brata, dość, że następnego dnia w domu rodziców zgłosił się powtórnie tajemniczy dyrektor, składając na wstępie szczegółowe relacje z podróży do Kamienia Koszyrskiego, a wreszcie oznajmiając Jędrasowi o cennym podarunku (15 funtów cukru i kilka funtów herbaty), jaki ich czeka od niego, trzeba tylko, by ktoś z domowników udał się z nim po obiecane artykuły.

Ujęci serdecznością, hojnością i wspaniałomyślnością nieznanego dyrektora Jędrasowi, po podarek wysłali młodszą córkę Antoninę. Nazajutrz dopiero powróciła do domu wystraszona Antosia, opowiadając rodzicom o niezwykle ciekawych przygodach, jakich doznała pod opieką uprzejmego dyrektora. W czasie bytności ich w Lublinie, pan dyrektor oprowadził dziewczynę po najróżnorodniejszych lokalach, restauracjach i cukierniach, aż wreszcie zaprowadził ją na stację kolejową, gdzie niemal przemocą usiłował ją ze sobą wywieźć z Lublina w niewiadomym kierunku. Widząc co się święci, młoda dziewczyna wyrwała się z pod czułej opieki „dyrektora", powracając pieszo do domu rodziców.

O tajemniczym porwaniu córki Anieli i usiłowaniu porwania Antosi zawiadomili rodzicę policję, która wszczęła w sprawie natychmiastowe śledztwo. Narazie pozostała ona bez rezultatu, czas jednak odsłoni tajemnicę, a „dyrektor" znajdzie się niezadługo w rękach policji.

Warszawa. Do lokalu związku inwalidów przyszedł 26 letni Emil Zdanowski. Jest on inwalidą wojennym, wykreślonym z listy członków związku inwalidzkiego. Zdanowski silnie zdenerwowany wkroczył szybko do pokoju prezydjalnego. Za biurkiem siedział prezes związku, p. Kantor. Zdanowski wydobył z kieszeni rewolwer i, skierowawszy lufę w stronę p. Kantora, wystrzelił. Strzał chybił. Kula utkwiła w książce, leżącej na biurku przed prezesem związku. Zdanowski usiłował powtórnie strzelić, jednakże rewolwer zaciął się. Napastnika rozbrojono i o zajściu uwiadomiono policję.

Sprawca zamachu wyjaśnił w komisarjacie policyjnym, że zamierzał on pomścić się na p. Kantorze za usunięcie go ze związku inwalidów.

Do stanu zdenerwowania Zdanowskiego przyczyniła się również odmowa udzielenia mu koncesji na sprzedaż wyrobów tytoniowych w sklepiku, jaki posiada przy ulicy Florjańskiej.

Mściwego sklepikarza-inwalidę aresztowano.

Kowel. W Kowlu odbył się zjazd organizacji polskich na Wołyniu. Obecnych było przeszło 300 delegatów.

Uchwalono wysłać do min. spraw wewnętrznych telegram z żądaniem wprowadzenia jaknajostrzejszych zarządzeń w celu zlikwidowania szerzącego się w województwach wschodnich bandytyzmu.

Pińsk. Nadeszła tu wiadomość o pojawieniu się w lasach wysockich na pograniczu pow. stobińskiego nowej bandy dywersyjnej. Natychmiast wysłano oddział pościgowy. Nowa banda liczy 19 ludzi, koczuje w lasach; 15 bandytów posiada karabiny i granaty ręczne. Oddziały policyjne są na ich śladach. Banda pospiesznie cofa się w kierunku pogranicza sowieckiego. Bliższych szczegółów brak.

Łuck. Donoszą tu o niedawnym zamachu sabotażowym na posterunek konnej policji we wsi Bołotkowo pow. ostrogskiego. Dnia 10 b. m. o g. 1 w nocy rzucono bombę do stajni, gdzie sprowadzono konie patrolu policyjnego. Była to stodoła gospodarza Moskaluka. Została rozwalona, szczęściem ofiar w ludziach i koniach nie było. Śledztwo zostało wdrożone. W tym samym dniu został zabity przez okno w swem mieszkaniu Jan Burański, mieszkaniec wsi Ulbarowa gmina Warkowicze, pow. dubieńskiego. Sprawcy nie schwytano.

Czy jesteś już członkiem ligi obrony powietrznej państwa?

TELEGRAMY.

(Przez telefon.)

Sytuacja w przemyśle górnośląskim.

Warszawa, 12 listopada.

(Tel. wł.) Przedstawiciele górnośląskiego związku przemysłowców górniczych i hutniczych złożyli dziś w ministerium pracy oświadczenie, że odrzucają stanowczo żądania robotników górniczych w sprawie wypłaty 5-pr. wskaźnika drożyźnianego.

Przemysłowcy motywują swoje stanowisko tem, że obecna konjunktura uniemożliwia stosowanie wskaźnika drożyźnianego.

Akcje banku polskiego.

Warszawa, 12 listopada

(Tel. wł.) Dyrekcja banku polskiego zawiadamia, że wydanie akcji banku polskiego poszczególnym subskrybentom nastąpi dopiero po przygotowaniu technicznem sposobu wydawania tych akcji. Zwracanie się obecnie grup zainteresowanych po odbiór akcji jest bezprzedmiotowe.

Protest przeciwko organizacji terorystyczno-dywersyjnej.

Warszawa, 12 listopada.

(Tel. wł.). Dziś w trzecim dniu rozprawy przeciwko terorystom dywersantom zeznawał porucznik Tenner, który był przydzielony jako instruktor do warszawskiego oddziału związku strzeleckiego.

Świadek stwierdził, że oddziały strzelca nie posiadały prawa posiadania broni, wobec czego powoływanie się oskarżonych, że znaleziona u nich broń należała do „Strzelca" — upada.

Dalej szereg świadków, którzy byli w czasie zabójstwa robotnika Oleksiaka — poznaje w oskarżonym Dąbrowskim tego osobnika, który do Oleksiaka strzelał.

W czasie rozpraw dzisiejszych prokurator wydał rozporządzenie aresztowania świadka Lefiera za krzywoprzysięstwo.

Porażka komunistów.

Praga, 12 listopada.

(Tel. wł.) Dzienniki podkreślają wielką porażkę komunistów w wyborach do rady miejskiej Morawskiej Ostrawy, gdzie na 56 000 głosujących otrzymali oni tylko 5683 głosy. Pisma stwierdzają poza tem podobną klęskę i dla niemieckich socjal-demokratów, którzy wobec 5746 głosów, otrzymanych w roku 1920, obecnie uzyskali 813.

Niemieckie partje mieszczańskie również utraciły 1 400 głosów. Sytuacja jednak dla nich przedstawia się odwrotnie, niż w latach poprzednich gdyż mają one obecnie o 1,000 głosów więcej od socjalistów.

Ks. Seipel ponownie kanclerzem.

Wiedeń, 12 listopada.

(Tel. wł.) Na posiedzeniu rady narodowej prezydent Miklas podał do wiadomości dymisję gabinetu. Komisja głównej rady narodowej postanowiła powierzyć kanclerzowi Seiplowi misję utworzenia gabinetu, którą też Seipel przyjął, z tem jednak zastrzeżeniem, że musi naprzód w obradach z poszczególnemi partjami dojść do przekonania, iż może przyjąć odpowiedzialność za dalsze kierownictwo agend państwowych.

Parlament angielski 2-go grudnia.

Londyn, 12 listopada.

(Tel. wł.) Baldwin przeprowadza nadal uzupełnienie swego gabinetu. Pułk. Ashley ma być mianowany ministrem dla spraw transportowych. Nominacja ta jest bardzo znamienna, gdyż kandydat jej jest przywódcą wszystkich związków antysocjalistycznych. Członek parlamentu Samuel ma być mianowany ministrem poczty. Uchodzi on za autorytet w sprawach gospodarczych i finansowych. Podczas tajnego posiedzenia rady ministrów podpisał król proklamację, według której otwarcie parlamentu zostanie odłożone z 18 listopada na 2 grudnia.

Giełda.

Warszawa, 12 listopada.

WALUTY.

(Notowania w złotych).

Dolar — 5.18½
Funt — 23.12
Paryż — 27.—
Szwajcarja — 99,—
Włochy — 22 20
Praga — 15,50
Wiedeń — 7,28½
Bony złote — 0,95
Pożyczka dol. — 3 45
Rubel złoty — 2 74½.

Gdańsk, 12 listopada.

Dolary — 5,47
1 złoty — 1.05.

Odpis sentencji wyroku w sprawie K. 427. 20. K. p. 428 20. W. 2051/23.

1920 r. Sąd Okręgowy w Sosnowcu na posiedzeniu sądowym dnia 27 kwietnia po rozpoznaniu sprawy Stanisława Czernika, osk. z art. 1 dekretu z d. 5 XII 1918 r. D. pp. Nr. 19 poz. 50 oraz na zasadzie art. 49 51 k. k. i dekretu z d. 5 XII 1918 r. 53 k. k. 771, 776 U. p. k. 60 61 p. t. o. k. s. art. 10 i 11 dekretu z d. 5 XII 1918 r. Dpp. 19 poz. 50 postanowił: Stanisława Czernika, lat 44 rel. rzym kat. zam. w Sosnowcu, ul. Renardowska 57 niekaranego, uznać winnym, że dnia 18 czerwca 1920 r. usiłował przenieść za granicę Państwa Polskiego 85 kg. mięsa, a więc artykułu żywnościowego pierwszej potrzeby i ukarać go za to więzieniem przez dwa (2) miesiące, tudzież skazać go na ponoszenie opłat sądowych dziesięć (10) mk., orzec konfiskatę i przepadek na rzecz Skarbu zabranego przy ujęciu mięsa, zatwierdzić dotychczasowy środek prewencyjny, wyrok po uprawomocnieniu ogłosić w miejscowym dzienniku „Iskrze" na koszt skazanego. Wyrok nie ostateczny ulega zaskarżeniu w drodze apelacji w terminie 3-ch dni od dnia dzisiejszego.

Następują podpisy sędziów.

Za zgodność:

Sekretarz Urzędu Prokuratorskiego w Sosnowcu

317 (—) E. Jaroszewicz.

Redaktor W. Mensiorski

Wydawca: T-wo Akc. Druk. Wydawnicze „Kurjer Zachodni" S. A. Dębowska Nr. 1.